

Piotr Woyciechowski

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0103**

Data urodzenia: **04.03.1966 r.**

Data nagrania: **21.04.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 51 min, część III: 42 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 44 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Artur Kłus: Czy w zakresie tych grup oporu miał pan styczność albo spotkał pan na żywo Teodora Klincewicza?

Piotr Woyciechowski: Nie, nigdy go nie spotkałem, natomiast dużo o nim słyszałem, o „Teosiu”, jako takim liderze, a jednocześnie takim człowieku wręcz mającym swój mit działacza. Na jego spotkania chodził z nim, bo on zarządzał tymi grupami, właśnie „Gerard”, Jakub Leja. I był taki moment jakiś, który spowodował, to o tym powie chyba bardziej precyzyjnie, bo on uczestniczył w tym bezpośrednio, Paweł Badzio, w którym stworzył się jakiś mur nieufności, czy wobec samego „Teosia”, czy jego stylu działania, czy też już wtedy widoczny dla co niektórych efektów pracy kapitana wówczas, Maria Pękalskiego vel Kotarskiego, który był znany jako „Tadeusz”, i możliwe jest, że to spowodowało odskoczenie od niego i przeformułowanie przez Pawła Badzia, czy też wcześniej jeszcze, przed wyjazdem, „Gerarda”, na formułę Podziemnego Radia Solidarność, czyli wejścia w ogóle w inną branżę, można powiedzieć, działalności podziemnej. Ja potem, ale tuż po latach, w rozmowach z Wojtkiem Nachińko, bo przecież pracowaliśmy razem w Wydziale Studiów gabinetu ministerstwa spraw wewnętrznych, Antoniego Macierewicza, czyli tej jednostki, która przygotowywała realizację uchwały lustracyjnej w 1992 roku, że on od początku nie ufał „Tadeuszowi”, czyli Kotarskiemu, uważał go za ubeka, że jakby intuicja bardzo mocno mu podpowiadała, że to jest człowiek obcy, że to jest wróg. I miał rację po latach, natomiast jak całe to środowisko, nie potrafił tego udowodnić, mimo, jak się potem okazało, kilku sygnałów, które jednoznacznie dekonspirowały jego rolę. W każdym razie, jeżeli chodzi o „Teosia”, to o nim dużo słyszałem, jako człowieku z określoną już legendą wręcz, legendarnym, ale moja grupa... znaczy: moja, później moja, ale wcześniej „Gerarda” czy Pawła Badzia, odskoczyła od niego, właśnie ze względu na jakąś

niejasną atmosferę nieufności. Coś tam spowodowało, że coś zaczęło być nie halo. I wtedy, bo to też jest ciekawe, w jaki sposób w ogóle natrafiliśmy na Podziemne Radio Solidarność, otóż zrobiliśmy to równolegle. Zrobił to „Gerard” i ja. Ja poprzez swoje kontakty ze Stefanem Bratkowskim. A „Gerard”, nie wiem do tej pory, ale też poprzez swoje kontakty, prawdopodobnie z Grzegorzem Buczkim, to oni w ten sposób nawiązali kontakt i zaoferowano nam właśnie tę formułę współpracy, w nowej formule też technologicznej. I dlaczego to jest ważne? Dlatego że to pokazuje, jak ta technologia, znaczy jak ten sposób walczenia z komuną, przełamywania monopolu na informacje, był szeroko dyskutowany, powiedzmy, w tak zwanych tych gremiach kierowniczych, ale intelektualnych. No bo Stefan Bratkowski nie pełnił żadnej funkcji wówczas takiej, bym powiedział, w strukturach, czy podziemnych, czy... Ale był ważną postacią w ogóle. Więc to musiało zostać w jakiś sposób przedyskutowane i tam gdzieś doszli do jakiegoś konsensusu. Wracając właśnie do tego, co wcześniej powiedziałem, że spotkała się myśl pewna techniczna, polska, inżynierów, ale z technologią, która została podana w ramach... ominięto w każdym razie najprawdopodobniej embargo dla podziemia solidarnościowego. Jeżeli to jest prawdą, no to najwyższe władze dysponenta tego państwa, który miał ten tranzystor o wzmocnionej mocy, musiał podjąć taką decyzję. To jest bardzo ciekawe właśnie w ogólnej dyskusji na temat, jak Amerykanie, Francuzi, Anglicy stymulowali, jakimi narzędziami, działalność podziemną tak zwaną solidarnościową w latach 80., po prowadzeniu stanu wojennego.

Artur Kłus: I jeszcze chciałbym się dopytać o tę kwestię, to chyba 1988 rok, jak pan mówił, że po Pawle Badziu pan przejął kierownictwo nad grupą. Jakby pan mógł opowiedzieć o tym okresie, kiedy pan był tym przywódcą grupy, to znaczy, z ilu albo z jakich członków się składała grupa i czy to było właśnie wtedy już natężenie głównie w tę działalność emiterów Radia Solidarność, czy grupa w jeszcze jakimś ważnym wątku, takim, o którym warto byłoby opowiedzieć, działała, jak pan był przywódcą grupy?

Piotr Wojciechowski: To powiem tak, to było naturalnym rozwiązaniem personalnym, bo Paweł Badzio wyjechał na około rok do Niemiec. To trzeba powiedzieć słuchającym nas, że to był czas, w którym studenci po prostu zarabiali na tak zwanych saksach na zachodzie. Poluzowano wtedy politykę paszportową i pozwalano takim studentom, ludziom wyjeżdżać po prostu do pracy. Władze uniwersyteckie czy wyższych uczelni nie sprawiały trudności w zgodzie i udzielaniu tak zwanego dziekańskiego urlopu, rocznego, półrocznego, no i PRL był syty, i jednocześnie taka osoba, bo w sposób naturalny te dewizy, których brakowało państwu komunistycznemu, Polsce Ludowej, były przywożone tu do Polski, tu zamieniano w doskonałym przeliczniku na polskie złotówki, które umożliwiły życie normalne na jakimś poziomie przez najbliższy rok, dwa, swoje czy swojej rodziny. Ja w sposób naturalny zająłem miejsce Pawła Badzia, ale tu nie zmieniał się personalnie nasz skład w jakiś sposób szczególnie. Znaczący to całe jądro osób, które wcześniej wymieniałem, to na ich barkach, na naszych barkach, był ciężar organizowania emisji i utrzymywania kontaktu z tymi lokalami, które wcześniej nam udostępniały miejsce do emitowania, bądź wyszukiwanie nowych, bo to był główny tak naprawdę problem związany z zapewnieniem niezakłóconego we wszystkich możliwych dzielnicach Warszawy, regularnego emitowania podziemnych audycji Radia Solidarność. Te mieszkania wypadały z powodów głównie losowych, ale czasami z powodu strachu. To znaczy dysponentka, dysponent lokalu już żył w takim napięciu, że się po prostu bał i prosił o to, żeby już jednak z niego nie korzystać. Więc szukanie, wyszukiwanie takich miejsc to był główny problem logistyczny, przed którym myśmy stawali. No i to był czas bardzo przyspieszony, właśnie w związku

ze strajkami na uniwersytecie, w ogóle ze strajkami, w Trójmieście, przygotowywaniami już do rozmów Okrągłego Stołu, to przypomnę, to już jest 1988 rok, a potem, już po 1 stycznia 1989 roku, to bardzo szybko ten czas nabrał tempa. A z kolei nasze działanie już było mniej konspiracyjne niż dotychczas, chociaż, to już tam pokaże za jakiś czas, intensywność rozpracowywania nas ze strony Służby Bezpieczeństwa nie zelżała.

Artur Kłus: Właśnie chciałem zapytać o tę działalność, pan przez wiele lat, już w latach 80., działał tutaj w strukturach opozycyjnych, są te losy rodzinne, o których pan wspominał, no i czy była w panu taka jakaś obawa o to zaangażowanie, że to będzie się wiązało też z jakimiś represjami albo z jakimś niebezpieczeństwem? Czy pan też na własnym przykładzie, na własnej skórze spotkał się z jakimiś tutaj represjami?

Piotr Wojciechowski: Nasza grupa szczęśliwie ominęła i wypadki, jak i takie opresyjne działania bezpośrednie ze strony Służby Bezpieczeństwa. Fizycznym największym zagrożeniem dla wszystkich, i dla nas szczególnie, bo myśmy zabezpieczali w jakiś sposób manifestacje poprzez transparenty i obecność widzialną, to były demonstracje, manifestacje, które były rozgane przez ZOMO, czyli te Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, Oddziały Prewencji, teraz to się nazywa, dosyć brutalnie, z gazem, z pałami, a niekiedy też i z ostrą bronią. To były takie pierwsze, najważniejsze elementy ryzyka z tym związanego. Ale takie wypadki jak właśnie śmierć Grzegorza Przemyka, jak śmierć, brutalna bardzo, księdza Jerzego Popiełuszki, to mocno bardzo wwierało się, wdrukowało w naszą świadomość, niebezpieczeństwo utraty życia. Znaczący myślę, że to między innymi po to było robione przez komunistów, takie manifestowanie ich punktowej brutalności, żeby ten strach utrzymać, albo takie obawy, które myśmy żywili. Chwała Panu, no to, że tak powiem, nasi aniołowie stróżowie, jeżeli dobrze odmieniam, zapewnili nam przez te lata bezpieczeństwo. Na szczęście nie mieliśmy też, ja przynajmniej nie pamiętam, styczności z przypadkiem jakimś brutalnym wśród naszego szeroko rozumianego środowiska. Ale tak jak mówię, śmierć Grzegorza Przemyka, bezsensowna zupełnie, znaczący chodzi o doprowadzenie do pozbawienia życia, no i to celowe pozbawienie życia księdza Jerzego Popiełuszki, pokazało, że za słowo mówione, za pewną postawę można w PRL-u, w realiach Polski Ludowej, stracić życie. I to, tak jak Grzegorza Przemyka mogło dotyczyć, tak i mnie, licealistę. Księdza, duszpasterza, jak i wiernego. Więc ta świadomość była i ona była stale obecna. Natomiast powtarzam, że należeliśmy do tych szczęściarzy, których ani wypadka nie dotknęła, ani jakieś brutalne działanie związane nawet z przeszukaniem, zatrzymaniem et cetera.

Artur Kłus: A kwestie podejrzenia... to już też pan na ten temat parę zdań powiedział, jeżeli chodzi właśnie o podejrzenia co do współpracy środowiska wewnątrz tej opozycji, o współpracę, jeżeli chodzi o Służbę Bezpieczeństwa, czy już wówczas były podejrzenia, co do członków grup oporu? Jak pan to wspominał? Bo wiadomo, że możemy to rozdzielić, wspomnienia z tamtych czasów, a to, czego już udało się panu dowiedzieć po latach.

Piotr Wojciechowski: Znaczący, jak by to powiedzieć, obawy przed infiltracją ze strony osobowych źródeł informacji były. Tak się patrzyło. To prawda. Jeżeli ktoś na przykład był zatrzymany na czterdzieści osiem godzin, to patrzyło się też pod kątem ewentualnie możliwego werbunku czy też lojalizacji takiej osoby. Dla podziemia lat 80. stanu wojennego w Warszawie, wypadka tak zwana z Miastowskim, która była bardzo szeroko opisywana też w podziem-

nich wydawnictwach, ulotkach, czy też w periodykach, wstrząsnęła, no bo to Miastowski doprowadził do aresztowania Romaszewskich i całego środowiska ówczesnego Podziemnego Radia Solidarność. Te późniejsze były związane z inną formułą i też inną formułą technologiczną, znaczy inną technologią. Więc osoba Miastowskiego była takim symbolem, punktem odniesienia ich możliwości działalności takiej skutecznej, wprowadzania prowokatora i potem żerowania na jego efektach, nawet kosztem dekonspiracji. No i podziemie przecież jako takie, wyrażając to w swoich periodykach, obojętnie nie podchodziło w ogóle do tego zjawiska. Owszem, już wtedy były, tak jak to RKW robiło w Tygodniku Mazowsze, że nie można nikogo oskarżać, nie mając dowodów, co jest absurdem w działalności konspiracyjnej, żeby komuś przedstawiać dowody procesowe na współpracę. Już wtedy była... Z perspektywy tego czasu oczywiście, można to odczytywać jako już taką formułę tej przyszłej Unii Wolności, która była przeciwnikiem wszelkich form lustracji, już nie mówiąc o dekomunizacji. I ujawniania prawdy w ogóle o działalnościach takich ludzi, którzy byli konfidentami, jak Miastowski i Kotarski, czyli Pękalski, byli oficerami. Znaczący byli funkcjonariuszami SB, wprowadzanymi jako prowokatorzy do struktur podziemnych. Owszem, były pewne znaki zapytania wobec pewnych osób szeroko rozumianego środowiska, też zahaczające o życie towarzyskie, ale one nigdy, nawet po latach, nie dały przekonujących powodów, żeby mówić o tym z imienia i nazwiska. Ale takie wątpliwości się rodziły. I taka świadomość była. To było ciekawe, ale była taka świadomość. Było takie postrzeganie rzeczywiście, że jest to narzędzie infiltracji przez osobowe źródła informacji esbecji, wnikania do grup, do środowisk, do NZS-u. Była taka. I to, tak jak mówię też do bólu, było przecież... Był poradnik Jana Olszewskiego, jak się zachowywać w czasie zatrzymania i tak dalej, który też miał zabezpieczyć nie tylko prawnie-karnie, w ramach tej inżynierii prawnej, którą PRL dawał, ale też miał zabezpieczyć przed werbunkiem. Ten poradnik BHP. On też miał zabezpieczyć, żeby nie zaszkodzić innym. – Takie zabezpieczenie. – Tak, dokładnie tak. On też miał za zadanie nie szkodzić w związku z zatrzymaniem, przesłuchiwaniami i stosowaniem metod doskonale przez nich znanych, opanowanych, żeby się nie wysypać, czyli tak zwane rozpruć, a już nie daj Boże pójść na współpracę. Bo oni też wiedzieli, to też po latach oczywiście się dowiedziałem, że Jan Olszewski i ta grupa w ogóle mecenasów, adwokatów, znanych z obecności w procesach politycznych, byli też depozytariuszami sytuacji ludzi złamanych, którzy zgodzili się pójść na współpracę. I oni wypłatywali tych ludzi ze współpracy, swoimi metodami jakimiś, dla mnie do tej pory nie do końca jasnymi. Ale wiemy o takich przypadkach, że tak było. Że ci, którzy przestraszyli się, podpisali zobowiązania do współpracy, a potem się zreflektowali, szli na przykład do Jana Olszewskiego, mówili o tym, a on zrobił coś takiego, co powodowało, że esbecja odstępowała od takiej osoby i od skutków, konsekwencji zgody formalnej na współpracę. Więc to też pokazuje, w jaki sposób podziemie, ludzie podziemia byli przygotowani i mieli nawet kompetencje na zareagowanie na różne sytuacje, bardzo trudne, życiowe też, z jakimi się spotykali, i wypracowywali skuteczne metody. Nie tylko prewencja, jaką jest właśnie ta broszurka „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa”, ale potem dalej, jeżeli ten ktoś niestety zgodził się na współpracę, ale potem chciał z niej w jakiś sposób z pomocą z tego wybrnąć. Jeszcze się dopytam o tę kwestię agenturalności, no bo już wówczas to wydawnictwo Rytm było dość dużym wydarzeniem, jeżeli chodzi o bibułę i kwestie wydawnicze z drugiej połowy lat 80., ale były wtedy jakieś podejrzenia, cokolwiek w środowisku się mówiło o „Tadeuszu”? No tak. I ono nawet miało odzwierciedlenie w jednym z artykułów czy komunikatów Tygodnika Mazowsze. O ile dobrze pamiętam, to jest rok 1985 albo nawet 1987. – My mówimy o tym jego... – Tak. Dokładnie tak. Więc dlatego mówię, podziemie nie było obojętne wobec faktu infiltrowania przez konfidentów jego struktur. I reagowało. Błędnie reagowało. Ale o „Tadeuszu” pojawiały się enuncjacje, że to jest człowiek niebezpieczny, SB, i była kontrreakcja w jego obronie struktur podziemnych nawet. Ale to pokazuje o za-

gęszczaniu się wokół niego atmosfery i tym nosie, który Wojtek Nachiło miał wobec niego, ale z drugiej strony to też pokazuje jak, esbectja wykształciła poprzez przejście pewnych struktur podziemnych warszawskich, czy też zwerbowanie członków tych struktur, mechanizmy obronne, żeby dalej „Tadeusz”, Kotarski, czyli kapitan ówczesny, Marian Pękalski, mógł swobodnie funkcjonować i realizować zadania, które najwyższe władze MSW mu postawiły. Bo to trzeba mieć też świadomość. Mariana Pękalskiego zadaniował strategicznie generał Kiszczak, „Pożoga”, i szef Departamentu II... Przypomni mi się zaraz. W każdym razie to był agent bardzo ważny dla kierownictwa resortu spraw wewnętrznych PRL i kierownictwo resortu rościło sobie prawo do ukierunkowywania jego strategicznej działalności. Nie było to, że miał tylko oficera prowadzącego z Wydziału VI Departamentu II, swoich naczelników czy tam zastępców, naczelników, ale że generał Sarewicz, dyrektor Departamentu II. Czyli mamy trzy osoby, które wpływały na strategiczne wykorzystywanie i zadaniowały bezpośrednio Mariana Pękalskiego lub Kotarskiego, czyli „Tadeusza”. Sarewicz, dyrektor Departamentu II, „Pożoga”, szef pionów wywiadu, kontrwywiadu, i generał Kiszczak na czele. To pokazuje rolę, jak był ważną dla niej osobą, ale nie samą, tylko reprezentował pewną moim zdaniem siatkę, która opłótła grupy oporu, część RKW i część podziemnego wydawnictwa warszawskiego i miejscowości okalających Warszawę. Czy coś jeszcze więcej możemy powiedzieć o działalności, właśnie o tej siatce i o innych ewentualnie podejrzeniach, jeżeli chodzi o wpływ agentury? Bo nie wiem, czy możemy to powiązać w pewnym sensie... Znaczący dla mnie jest ten przypadek Wojciecha Świdnickiego w NZS-ie. No to jest już trochę chyba inna... No nie, to w tym znaczeniu, że jest to pewna opowieść o działalności podziemnych struktur NZS-u, studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego i tych tak zwanych pułtuszczaków, czyli grupy pułtuskiej, studentów, którzy tam wtedy studiowali, uczyli się na tym kierunku, wspólny rocznik, powiedzmy, miasto i okolice, z których pochodzili, bo to jest kilka osób, i rocznik, który ich równuje, natomiast oni jako tako nie działali jako grupa oporu „Solidarni”. To była struktura podziemnego NZS-u, czyli struktury Niezależnego Zrzeszenia Studentów, i tego, co się nazywało właśnie w latach 80. Zarząd Tajnym NZS-u Uniwersytetu Warszawskiego imienia Józefa Piłsudskiego, czyli odwołanie się do przedwojennej nazwy Uniwersytetu Warszawskiego. I to jest rzeczywiście odkryty przeze mnie najwyżej ulokowany tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa, o pseudonimie „Mikołaj”, w tych strukturach. Ale tak jak powiedziałem wcześniej, to się wszystko przekładało. To jakby miało wspólne punkty brzegowe. Powielaty się te same funkcjonalności, dystrybucji czy działalności wydawniczej. Nie jestem przekonany, czy te grupy akurat latały z bertami i nadawały, dokonywały emisji Podziemnego Radia Solidarność, takiej wiedzy nie ma, trzeba by zapytać się Andrzeja Papierza, czy... – Czy był powiązany z NZS-em. – NZS-em, tak jest. Były wykorzystywane do takiej systematycznej działalności emisyjnej. Natomiast jeżeli chodzi o grupy oporu, to po latach się mogliśmy dowiedzieć o stopniu infiltracji tego rodzaju struktur i działalności podziemia. I oprócz tego, co zrobił Wojciech Domagański w tym słynnym artykule „Porucznik idzie do podziemia” w tygodniku „Uważam Rze” opublikowanym w 2012 roku, no to potem natknęto się na dalsze odkrycia związane z sukcesami Służby Bezpieczeństwa, sukcesami działalności „Tadeusza” jako kapitana i funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, i całego Wydziału VI Departamentu II, o którym za chwilę powiem. Który był taką jednostką koordynującą, wyjątkową i uprzywilejowaną w przenikaniu i przejmowaniu kontroli warszawskiego podziemia solidarnościowego lat 80. ubiegłego wieku. I to są takie dwie osoby. To jest Wojciech Radziwon, ważna postać, bardzo ważna postać, tutaj dużo Michał Mirecki opowie, Marek Głowacki opowie, bo to są te roczniki i to jest ta formuła działalności, ale to jest osoba, która została zwerbowana w 1986 roku, skutecznie, do końca istnienia Służby Bezpieczeństwa, prawdopodobnie przejęta przez Urząd Ochrony Państwa, której ostatnim oficerem prowadzącym SB był Andrzej Burda, pułkownik, późniejszy wieloletni funkcjonariusz Urzędu Ocho-

ny Państwa, sąsiad Wojciecha Radziwona. On był ważny dlatego, że dzięki werbunkowi Służba Bezpieczeństwa dawała mu paszport. On wyjeżdżał do Niemiec, do Szwajcarii i przywoził pieniądze dla „Teosia” Klincewicz. No i tu właśnie jest pytanie, dla kogo on przywoził te pieniądze, czy na SB, czy dla „Teosia” Klincewicz. A druga postać to jest Piotr Rutkowski, który został zarejestrowany jako tajny współpracownik. Dokonuje zastrzeżenia, odżegnuje się od tego i nie zgadza się z tą rejestracją. I to też jest postać, która została opisana między innymi w książce Ramotowskiego „Sto razy głową w mur”, znana w środowisku, ważna, absolwent Wydziału Fizyki, trochę lat starszy ode mnie, który też w latach 80. przez ponad pięć lat miał czynną rejestrację jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa, właśnie Wydziału VI Departamentu II Służby Bezpieczeństwa. I podobne jest, co jest bardzo ważne, skreślenie ich mniej więcej w tym samym czasie, w podobny sposób, przez tę samą jednostkę operacyjną, z ewidencji czynnych osobowych źródeł informacji i tego samego dnia zarejestrowanie ich jako zabezpieczenie, czyli tak zwane zablokowanie ich przed innymi jednostkami operacyjnymi MSW, by się nimi nie interesowali. I to było w grudniu 1989 roku. Te ślady wymagają pogłębienia, ze względu na oszacowanie szkód, i, jak by to powiedzieć, rozpoznania przez SB, pion kontrwywiadowczy, struktury podziemnej Grup Oporu RKW, MRKS-u i całego podziemia tak zwanego solidarnościowego Warszawy. Także przejętych ewentualnie kontrolowanych przez nich kanałów dystrybucji, włącznie z pieniędzmi dla podziemia, które przychodziły przez Solidarność, Polonię, osoby wspomagające z Genewy czy z Niemiec Zachodnich. Jest to utrudnione z tego względu, że wspomniany przeze mnie Wydział VI Departamentu II, czyli pionu kontrwywiadowczego SB, w całości z wyjątkiem jednej osoby, naczelnika Sieńko, przeszedł suchą stopą w struktury zarządu kontrwywiadu Urzędu Ochrony Państwa. I to jest problem, z którym się wszyscy badacze tych dziejów zderzają, że państwo polskie obecne chroniło poprzez ten parasol agenturę Służby Bezpieczeństwa, wykorzystywaną do zwalczania aspiracji niepodległościowych Polaków i takich organizacji jak Grupa Oporu „Solidarni” czy RKW Solidarność, czy wcześniej MRKS. I tu ważne zastrzeżenie, MRKS został rozbity właśnie przez Wydział VI, dlatego że Miastowski był agentem, a potem został ukadrowiony jako funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa Wydziału VI Departamentu II. To był wydział, który w realiach PRL-u statutowo, regulaminowo był odpowiedzialny za ochronę kontrwywiadowczą jednostek wojskowych Północnej Grupy Armii Radzieckiej. Innymi słowy to była jednostka operacyjna, która na bieżąco współpracowała z Sowietami w celu zabezpieczenia swoich żołnierzy przed przenikaniem świata zachodniego, kontaktów z Polakami, nieprawomyślności, uleganiu religii, całe kompleksowe działanie związane z izolowaniem Sowietów stacjonujących na terenie PRL-u przed światem zewnętrznym i pilnowania ich przed ucieczką, kontaktami i tak dalej I to, że generał Kiszczak powierzył tej jednostce właśnie jako liderowi rozbijanie, przenikanie do warszawskiego podziemia solidarnościowego jest bardzo zaskakujące. Bo to nie Departament III, statutowo odpowiedzialny za nadbudowę i kontrolę inteligencji, nie Departament V, przemysł, nie nawet Departament I i ten słynny, osławiony Wydział XI, odpowiedzialny za zwalczanie dywersji ideologicznej, czyli zwalczanie wszystkich aspiracji i struktur podziemnej Solidarności, i zlokalizowanych na terenie PRL-u i poza obszarem PRL-u przeciwników władzy ludowej, ale właśnie Wydział VI. I te kontakty bezpośrednie z Sowietami, z doradcami radzieckimi na poziomie województw i centrali bardzo niepokoją. I to druga rzecz, która niepokoi. Wydział VI był bardzo w latach 80. nasączony oficerami, którzy przeszli dziesięciomiesięczne kursy sowieckie KGB w Moskwie. Te same osoby zostały potem przyjęte bez żadnej weryfikacji do UOP-u i potem pełniły nawet niewralgiczne, wysokie stanowiska jako na przykład zastępcy dyrektorów zarządów kontrwywiadu czy wywiadu ekonomicznego... 2A w każdym razie, tak się nazywał. Zabezpieczeń ekonomicznych interesów państwa. No i pytanie jest właśnie teraz takie po przedstawieniu tła, kto tak naprawdę sterował Kotarskim? Czy przypadkiem gdzieś na górze byli Sowietci, którzy nie tylko zadanio-

wali go i nie tylko pozyskiwali wiedzę przez niego zgromadzoną, wiedzę, ale także skutki jego działania, o których zaraz powiem, i co z tym zrobili? Jak ważne było to tło informacyjne i ewentualnie wytyczne, które Sowietci dawali na tym poziomie operacyjnym, wpłatały się w scenariusz transformacji ustrojowej. Państwa polskiego, społeczeństwa, gospodarki, polityki. I wracając do Kotarskiego, czyli Wydziału VI, trzeba pamiętać o jednej rzeczy, to na dzisiaj wiemy, bywały takie lata w latach 80., że 75% funduszu operacyjnego tego wydziału szło na Kotarskiego. – Całego wydziału? – Całego wydziału. I to jest... Jak by to powiedzieć, to się kłóci... Znaczą tak, jeżeli ktoś myśli, że był opłacany tym pieniędzmi, to nie, dlatego że funkcjonariusz, który wykonywał zadania operacyjne na tak zwanej N-ce, poza resortem, normalnie otrzymał pieniądze wynikające z uposażenia, jako funkcjonariusz na etacie takim, mający stopień taki, a nie inny. To była inna koperta. I to nie jest fundusz operacyjny. Natomiast najprawdopodobniej on personifikował pewną szerszą siatkę. Przez niego przechodziły pieniądze dla szerszej siatki agenturalnej, która była opłacana i ulokowana w strukturach podziemnej Solidarności Warszawy. To były zbyt duże pieniądze. I rzeczywiście na listach płac, tamtejszego funduszu operacyjnego jest szereg pseudonimów. Największe kwoty są przy pseudonimie „Skorpion”, któremu nadano dla zachowania konspiracji wewnątrz resortu, Marianowi Pękalskiemu lub Kotarskiemu, „Tadeusz” w podziemiu. I co możemy wnioskować z tego? No wnioskować możemy to, że oprócz tego, że Kotarski, czyli Pękalski, Marian Pękalski, jego prawdziwe nazwisko, funkcjonował jako prowokator, agent funkcjonariusz w strukturach, był też rezydentem, mógł być też rezydentem szerszej grupy takiej wywiadowczej, czyli mieć pod sobą jeszcze inne osoby, których bezpośrednio zadaniował, kierował, którzy byli wbici w struktury podziemne Solidarności. I o tych osobach nie wiemy. Tak samo jak niewiele wiemy o pozostałych analogicznych agentach Departamentu II, oficerach, którzy na etacie niejawnym, pod zmienionym nazwiskiem, na legalizacyjnych papierach, funkcjonowali w podziemiu. I to jest obszar do badania albo przez historyków freelancerów, albo przez zawodowych historyków Instytutu Pamięci Narodowej. W każdym razie jest to bardzo fascynujące z kilku względów. Jest wzgląd metodologii operacyjnej, którą kontrwywiad stosował, nowoczesnej bardzo, roli Rosjan, w ogóle Sowietów, w tej całej operacji, którą nazywamy „Kret”, bo tak sprawa rozpracowania działalności grup oporu i szerzej, w ogóle podziemia warszawskiego, w ewidencji operacyjnej miała kryptonim, jak i „Skorpiona”, czyli Kotarskiego czy grupy Kotarskiego o tym pseudonimie, nadanym tym pseudonimie, dla zakonspirowania swoich działań przed innymi strukturami operacyjnymi Departamentu II, czy też Resortu Spraw Wewnętrznych generała Kiszcza. No i to, co powiedziałem wcześniej, sam fakt, że zadaniowały go takie osoby jak generał Sarewicz, „Pożoga” i Kiszcza, mówi o roli i ważności tej operacji, nazwijmy to, „Kret” w latach 80. I gdzie jest ta dokumentacja? Czy ona na pewno została zniszczona, tak jak protokoły mówią, czy też wyniesiona, a wcześniej zmikrofilmowana i przypadkiem nie jest tak, że jest w rękach Rosjan? No i pytanie jest, dlaczego oprócz tego jedyne pułkownika Siemko, ostatniego naczelnika Wydziału VI Departamentu II, wszyscy inni, cały wydział był zaangażowany w sprawę Kotarskiego, „Kret” i Skorpion, zostali taką suchą nogą przyjęci, zaadoptowani przez Andrzeja Milczanowskiego i wchłonięci w struktury Urzędu Ochrony Państwa i pozwolono im mimo tego, że w swoim życiorysie, oficjalnie, w aktach personalnych, zostało to odnotowane, ukończyli te miesięczni kursy KGB w Moskwie. Dlaczego ich zaakceptowano? I to są takie pytania właśnie, które nadal wybrzmiewają i krzyczą, i te pytania powinny dla bezpieczeństwa państwa ale także dla prawdy o nas, wszystkich uczestnikach grup oporu i podziemia warszawskiego, tej prawdy, której mamy prawo się domagać. W tej grupie, o której pan mówił, „Tadeusza”, tej siatki, to właśnie mogli być panowie: Radziwian i Rutkowski czy to mogło być jako oddzielnie... Oni zostali zwerbowani według zapisów ewidencji operacyjnej po porwaniu Michała Mireckiego, które nastąpiło w czerwcu 1986 roku, i to jest pewne pokłosie tego porwania. Bo to trzeba powiedzieć sobie uczciwie,

że Michał Mirecki, porwany i przetrzymywany nielegalnie, brutalnie, w tajnym ośrodku w Magdalence pod Warszawą, ale ośrodku kontrwywiadu, nie wywiadu, bo są dwa, został złamany. I efektem tego złamania było wyprucie pewnej wiedzy. Ta wiedza została skonsumowana przez oficerów Wydziału VI Departamentu II, czyli tych między innymi, którzy go porwali, i ze skutkiem dla nich operacyjnym pozytywnym. I to jest odprysk. Co nie oznacza, że te osoby wcześniej nie były na celowniku operacyjnym Departamentu II, bo były. Natomiast, nazwijmy to roboczo, grupę „Skorpion” ... Nie jesteśmy w stanie na dzisiejszy dzień, ze względu na konspirację wewnętrzną SB, czyli ukrywania przez Wydział VI Departamentu II swojej działalności przed innymi jednostkami i maskowania swojej działalności, odtworzyć, powiedzieć, ile ta grupa mogła mieć osób i jak funkcjonowała, kto do niej należy. Wiemy, że na szczycie na pewno jest Marian Pękarski vel Kotarski, w podziemiu „Tadeusz”. Bo przepływ pieniędzy był właśnie taki, że na niego zapisywano te olbrzymie środki finansowe w wysokości, jak podliczyłem, to były lata, że 75% funduszu operacyjnego na nie szło. – Natomiast jeżeli chodzi... – O jakich kwotach mówimy? Jak by to powiedzieć, ja kiedyś popełniłem takie spotkanie, debatę z cyklu „Tajemnice bezpieki”, które prowadzę w ramach tego cyklu w Przystanku Historia na ulicy Marszałkowskiej, wszystko jest dostępne na stronie internetowej Przystanek Historia, a także na kanale IPN TV i YouTube, i tam popełniłem dwie takie debaty, w których na jednej, poświęconej grupom oporu i Kotarskiemu, pokazałem te wyliczenia. Pokazałem strukturę funduszu, pokazałem wydatki właśnie na, powiedzmy, tę grupę „Skorpion” i pokazałem też, jak to się przelicza na realia PRL-owskie, czyli jaka to była siła pieniądza tego. I to było, że tak powiem, X zarobków rocznych zwykłego śmiertelnika. To były na tamte czasy duże pieniądze. Które uprawdopodobniają tezę, że tymi pieniędzmi opłacano całą siatkę. Nie jedną osobę, bo ta osoba miała inny sposób wypłacania uposażenia jako oficera, który działał operacyjnie poza granicami resortu spraw wewnętrznych w ramach tej operacji. I to jest, że tak powiem, wnioskowanie. Natomiast te dwie rejestracje, o których mówimy, Piotra Rudkowskiego oraz Wojciecha Radziwoną, mają swoje nie tylko odrębne rejestracje, ale też potwierdzenie w funduszu operacyjnym wypłat. Więc widać, że one nie należały do grupy „Skorpion”, natomiast są wynikiem właśnie wpadki, porwania no i rozprucia się, jak to się mówi w tym żargonie, Michała Mireckiego w związku z tym brutalnym przetrzymywaniem go przez te prawie trzy doby w tajnym ośrodku kontrwywiadu w Magdalence. Czy jeszcze jakieś skutki działalności „Tadeusza” były? Tak. Jego, jak i całego tego Wydziału VI i oficerów do niego należących. To jest porwanie Michała Mireckiego. Ale Michał Mirecki się bardzo dobrze znał... – Przyjaźnili się... – Tak. Znaczący przyjaźnili się, ale też i współpracowali, ich działalność się przenikała i o dziwo pierwszą osobą, do której uderzył Michał Mirecki po uwolnieniu go z tego nielegalnego, brutalnego przetrzymywania, był właśnie Marian Kotarski. Tak że SB miało na bieżąco w ogóle relacje co do ofiary. I najprawdopodobniej tak, jest to teza, z którą się zgadzam, którą Michał publicznie formułował, że wystawił go do porwania właśnie Kotarski. Ale jest też historia Piotra Mazurka. No i właśnie pytanie, czy doprowadzenie do samobójstwa, wyskoczenia z okna, czy też pomoc w tym. I tu rola tego wydziału w ogóle w prześladowaniu go została odnotowana, bo ten człowiek był zarejestrowany operacyjnie jako zainteresowanie przez Wydział VI i wiadomo, jacy oficerowie za nim chodzili, też nim się interesowali, natomiast same okoliczności tej śmierci w tej perspektywie jako wynik może właśnie brutalnego potraktowania Piotra Mazurka, porwania go.

Artur Kłus: A jakby mógłby pan w ogóle nakreślić całą historię, co pan wie, jeżeli chodzi o pana Piotra Mazurka, a drugiego Piotra?

Piotr Woyciechowski: To jest jedna z postaci ważniejszych grup oporu, który zmarł, a jego opis wątpliwości

co do przyczyn i okoliczności śmierci został zawarty w książce „Sto razy głową mur” Ramotowskiego, która wydana została, ta pozycja, nakładem Instytutu Pamięci Narodowej w 2013 roku, a który był przedmiotem rozpracowania ze strony Wydziału VI i też znał się z Kotarskim i z „Teosiem”. Mówi to, że rok po porwaniu Michała Mireckiego wyskoczył z okna swojego do mieszkania i się zabił, natomiast istnieje pewien przekaz czy też pogląd, że mógł go dotknąć podobny los jak Michała Mireckiego, że został porwany, przymuszony do współpracy, a nie poradził sobie z tym tak jak Michał Mirecki, i że mógł się targnąć na swoje życie. Ale to jest jedna z pewnych hipotez, poglądów, które w środowisku były formowane przez lata. Ale może jest tak, że był zastraszany właśnie przez oficerów Wydziału VI, którzy się nim zajmowali, a którzy są odnotowani już w dokumentach, które mamy w dyspozycji. Te wątpliwości nie zostały rozwijane żadnym postępowaniem, żadnym śledztwem dotychczas prowadzonym. Był taki moment, w którym Michał Mirecki chciał zainicjować takie śledztwo, ale się to nie udało. No i jeżeli metodami, że tak powiem, karno-procesowymi nie zaczniemy tego badać, to w oparciu o takie zwykłe historyczne badanie, którego źródłem są głównie dokumenty i ewidencja operacyjna, która jest w dyspozycji Instytutu Pamięci Narodowej, nie rozwiążemy tej zagadki. Tyle. Chciałbym przejść do tego okresu przełomu, ale jeszcze czy tej kwestii właśnie agenturalności i działalności „Tadeusza” coś jeszcze warto powiedzieć? Można odwołać się tak naprawdę tylko do organów ścigania i pionu prokuratorskiego Instytutu Pamięci Narodowej, żeby potraktował działalność majora Mariana Pękalskiego vel Kotarskiego i całego Wydziału VI Departamentu II jako zbrodnię przeciwko ludzkości i dławieniu po prostu aspiracji niepodległościowych Polaków, jako zbrodnię nieprzezwycięzalną, tak zakwalifikować działalność przynajmniej tej podstruktury Departamentu II i rozpocząć śledztwo wielowymiarowe, obejmujące nie tylko te przypadki, o których ja mówiłem, wątpliwe, co do śmierci Piotra Mazurka czy też budowania całej tej tajemniczej siatki, grupa „Skorpion”, roboczo nazywaliśmy, jak i obejmujących cały zakres współpracy Wydziału VI Departamentu II z Sowietami przez ten czas. Czyli jakby spojrzenie na tę działalność jako efekt zadaniowania i pewnego narzędzia ze strony Sowietów w stosunku do podziemia warszawskiego. Nie bezpośrednio, tylko przez pewne proxy, czyli tutaj ten Departament II działa jako proxy, pewien pośrednik, którym Sowietów zarządzali. I to się da tylko, jeżeli już, myśleć o udzieleniu odpowiedzi na takie pytania i rozwijanie wątpliwości metodami śledczymi, metodami procesowymi. I to można sformułować jako pewien postulat, żeby do tej sprawy konkretnej w ten sposób podejść. Całościowo, kompleksowo uznając to jako zbrodnię przeciwko ludzkości, jako takie systemowe zwalczanie aspiracji niepodległościowych, pewnej grupy ludzi zrzeszonych, spotykających się w pewnych formacjach podziemnych, i roli w tym obcego państwa. Dobrze, to w takim razie chciałbym teraz przejść do działalności w NZS-ie.

Artur Kłus: I gdzieś w wątkach, o których pan wspominał, byliśmy w 1988 roku. Gdyby pan się mógł tutaj odnieść do tego okresu działalności i właściwie możemy później w jakiś sposób płynnie przejść do tego przełomu. A to on był bardzo krótkotrwały i taki spłycony, jeżeli chodzi o moje uczestnictwo w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów.

Piotr Woyciechowski: Wtedy już NZS wyszedł na powierzchnię, wyszedł z konspiracji, postanowił działać jawnie. I ja jako przedstawiciel Wydziału Fizyki byłem osobą trzecio-, czwartorzędną, która biernie uczestniczy w tym, na zasadzie złożenia podpisu, deklaracji, natomiast nieangażując się w jakąś działalność strukturalną dotyczącą NZS-u, bo cały czas byłem w grupie emiterów Radia Solidarność i należałoby, że tak powiem, powstrzymać się od jakiegoś powielania funkcji czy obszarów, ze względu na bezpieczeństwo, natomiast na Wydziale Fizyki dzia-

łtał chłopak, który był w dyrektoriacie, nie pamiętam niestety jego nazwiska, taka znana postać, który prezentował nasz wydział, no i takim przełomowym elementem jest strajk na Uniwerku, obecność po prostu podczas tego strajku, natomiast poza decydentami, strukturami, które reprezentowały to. I to tyle, co mogę powiedzieć. To było, mówię, drugo-, o trzecioplanowe nawet, moja obecność, polegająca tylko na zmanifestowaniu poparcia, swojego nazwiska i obecności fizycznej, natomiast nie wejścia w życie sensu stricto. Natomiast potem te znajomości miały odbicie w innych czasach. Andrzej Anusz czy Piotr Wójcik stali się posłami sejmiku pierwszej kadencji, blisko związanymi z Janem Olszewskim i premierem. Mariusz Kamiński potem stworzył Ligę Republikańską i też w wyborach w 1997 roku z listy krajowej AWS-u dostał się do Sejmu i kontynuuje już swoją działalność publiczną do tej pory.

Artur Kłus: A jak w takim razie pan trafił, nawiązał kontakt i taką już bezpośrednią działalność w ramach komitetów obywatelskich? Jak to pan wspomina?

Piotr Woyciechowski: Szczerze mówiąc, nie pamiętam, jak trafiłem do Komitetu Obywatelskiego przy ulicy Flory i przez kogo, szczerze mówiąc, ale szybko tam zostałem zaakceptowany, rządziła tym Ludka Wujec, i ja byłem jednym z wielu kurierów, którzy utrzymywali kontakty z...